

Pierwsza próba
w Teatrze Narodowym



W Teatrze Narodowym rozpoczęły się próby spektaklu, złożonego z trzech utworów pisarzy antycznych. „Express” uczestniczył w pierwszej próbie, z której reportaż zamieszczamy na str. 3. Na zdjęciu od lewej: Elżbieta Barszczewska (Elektra), Irena Krasnowiecka i Marian Wyrzykowski.

Fot. Zb. Lewandowski

Zanim zobaczymy ich na scenie

„Express” przy narodzinach przedstawienia teatralnego

O GODZINIE 9.45 rano na ulicy Wierzbowej ruch jest minimalny. Nie ma prawie przechodniów. Z rzadka — samochody. Ale uważny obserwator, gdyby o tej porze stanął opodal bramy, na wprost ulicy Niecałej, miałby co oglądać, miałby na kogo popatrzeć.

Przez tę bramę, wchodzą aktorzy Teatru Narodowego na próbę.

Dzień, w którym „Express” stanął na swym reporterskim posterunku, był dniem normalnej pracy teatralnej, ale równocześnie był to, w pewnym sensie, dzień wyjątkowy.

Dzień pierwszej próby. Rozpoczęła się praca nad spektaklem — gigantem, nad trzema utworami greckich mistrzów, którzy w jednym przedstawieniu pokazani zostaną publiczności.

W bramie natknęliśmy się na Mikołajską. Zaraz za nią szedł Krasnowiecki. O krok przed nią — Szalawski. Wkrótce pojawili się Barszczewska i Wyrzykowski. Po chwili — Eichlerówna. Potem Milecki, Zaczek, Strachocki, Zembrzuska, Szletyński, Staniszevska. Wreszcie, nadbiegł Gogolewski...

W teatrze powitano nas ze zdziwieniem:

— Po co przyszlście dzisiaj? Przecież to dopiero pierwsza próba!

Właśnie, żeby zobaczyć jak to wygląda. Żeby w Dniu Teatru uczcić codzienną pracę aktorów, tę żmudną, czasem nieciekawą, męczącą, ukrywaną zazdrośnie przed oczami widzów; tę pracę, która bez reflektorów, bez blichtru, bez oklasków, toczy się w czterech ścianach Sali Prób.

Sala Prób. To tylko nazwa taka szumna. W rzeczywistości pierwsze próby odbywają się w dużym pokoju. Pośrodku stoi wielki stół, nakryty sukniem, wokoło krzesła.

W rogu, na okrągłym stoliku, oprawione w tekturę — role — czyli egzemplarze sztuk.

Za pięć dziesiątą. W bufecie teatralnym tłok. Długa kolejka po kawę, po kanapki.

Dyrektor Kazimierz Dejmeek dopija ostatni łyk. Za dwie minuty dziesiąta opuszcza bufet.

— Proszę wchodzić, zaczynamy — wzywa asystentka.

Sala zapełnia się. Miejsce przy stole nie starcza. Ale są jeszcze parapety okienne, są krzesła pod ścianami. Obsada liczy 45 osób.

Zaczyna Dejmeek, reżyser spektaklu:

— Dzisiejsze spotkanie poświęćmy mojemu „występowi” — mówi. Przeczytam kolegom utwory, nad którymi będziemy pracować. Spektakl składa się, jak koledzy już wiedzą, z trzech części: „Agamemnon” Ajschylosa, „Elektra” Eurypidesa i „Zaby” Arystofanesa...

Powoli uchylają się drzwi. Chyłkiem przemyka ktoś spóźniony. Ciachaczem, jak w szkole po dzwonku...

Podczas czytania — cisza i skupienie. Po każdej części — przerwa na papierosa. Samo słuchanie trwało dwie godziny.

— Jakie wrażenie? — pyta Dejmeek — Pierwsza część w moim „wykonaniu” zajęła 50 min., trzeba będzie skrócić. Więc słucham. Proszę o uwagi.

Najpierw, jak to zwykle bywa, mało chętnych do dyskusji. Dobiegają oderwane słowa lub fragmenty zdań, w rodzaju: „Interesujące. Rzecz warta grzechu... Zobaczymy jak wyjdzie...”

Wreszcie dyskusja rusza z miejsca. Kilka osób zgłasza uwagi na temat języka przekładów. Ktoś porusza problem związany z koncepcją spektaklu.

— Zastanawia mnie jedno. W „Zabach” jest potyczka słowna między Ajschylosem, a Eurypidesem. Arystofanes przyznaje palmę pierwszeństwa Ajschylosowi. Czy nas to zobowiązuje?

— Nie, osąd Arystofanesa nie jest przecież naszym osądem. W żadnym wypadku nie chciałbym przeważać szali ani na jedną, ani na drugą stronę — odpowiada Dejmeek. — Oba mistrzów pragnę pokazać z należytyim im szacunkiem. Zresztą w „Zabach” obaj są ośmieszani przez Arystofanesa.

— Jaki będzie styl spektaklu? — pyta ktoś.

— Co do stylu koledzy zorientują się na podstawie projektów kostiumów. Pragnę odejść od dotychczasowej metody prezentowania Greków. Nie zamierzam rów-

nież rekonstruować starożytnego teatru. Będzie to, powiedzmy sobie, fantazja na tematy greckie. Wiemy, że cały teatr grecki miał charakter obrzędu i to obrzędu bardzo podniosłego. Ten efekt chciałbym uzyskać. Oczywiście konwencja „Agamemnona” powinna się różnić od konwencji „Elektry” — te dwie tragedie powstały w odstępie niemal pół wieku...

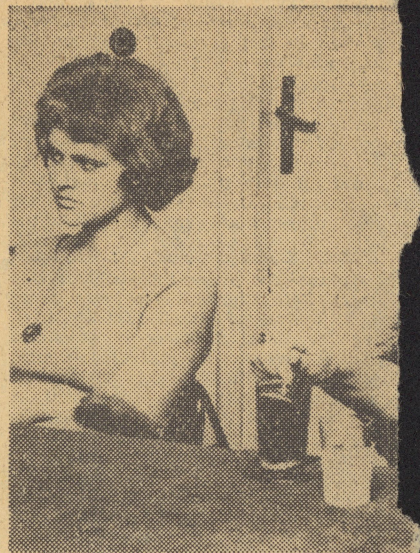
...Rozmowa toczy się dalej. Z wybieciem godziny drugiej — koniec próby. Jeszcze tylko asystenci rozdają egzemplarze, role rozdzielone zostały wcześniej. Na dole, w portierni, wywieszony jest dokładny plan pracy. Aktorzy rozchodzą się.

Tak minęła pierwsza próba. Premiera odbędzie się w maju. Gdy przyjdziecie, mili Czytelnicy na spektakl do Narodowego, wspomnijcie, jak to się zaczęło.

L. WOYCIECHOWSKA

Dyrektor Dejmeek czyta — aktorzy słuchają. Od lewej: Staniszevska, Szalawski (Agamemnon), Mikołajska (Kassandra), Kamieńska (przodownica chóru), Strachocki, Fijewska, Walterówna.

*
Herbata z cytryną i lemoniadą — taki arsenał napojów przygotowała sobie na próbę Irena Eichlerówna (Klitemnestra). Po lewej — Zawieruska.



Na próbie się nie pali, bo byłoby w pokoju za dużo dymu. Ale można trzymać w ustach niezapałonego papierosa — tak jak to uczynił Gogolewski (Dionizos). W głębi Kalenik i Kryński.

Fot. Zb. Lewandowski